

MNIJ WIĘCEJ (86)



Okrucy lat

Piszę ostatnio w tym miejscu wiele o młodych i ich nowych tomikach. Przechyliła się jakaś szala – starsi albo umierają (niestety!) albo mają za sobą lata własnej świetności. Wymiana pokoleń widoczna jest gołym okiem.

Tym razem jednak chcę przypomnieć Rafała Orlewskiego, rocznik 1934. Poeta ten był ważną postacią i jednym z animatorów życia literackiego w prawdziwym zagłębiu „około-lódzkim”, którego granice wytyczały takie miejscowości, jak Bełchatów, Kolumna, Łask, Piotrków Trybunalski, Sieradz, Żelów i Zduńska Wola.

LESZEK ŻULIŃSKI

Debiutował w prasie w roku 1958, zaś pierwszy jego tomik, pt. *Krzesiwo*, ukazał się w roku 1969. To były dobre czasy dla poezji – lata 60. i 70. zostawiły po sobie wiele świetnych nazwisk i książek, tamte kolejne roczniki kształtowały i moją generację...

Rafał Orlewski od lat złożony chorobą nie opuszcza swego piotrkowskiego mieszkania, jednak pisze i wydaje książki. Właśnie ukazał się wybór jego wierszy z lat 1957-2011, a więc tom ten można uznać za autoprezentację tego, co sam Autor uważa za najważniejsze w swoim dorobku.

Należy w zasadzie po pokolenia Orientacji Poetyckiej „Hybrydy”, która już dzisiaj przechodzi do historii literatury. Ale to była formacja raczej „stylizacyjna”, nie programowa, i w wyborze Orlewskiego jak w lustrze przeglądają się zmiany poetyckie, które po 1956 roku przyniosły świeży oddech liryce. Tak przede wszystkim czytałem ten tom. Z jeden strony gdzieś wąskim nurtem płynęła sobie poezja „postprzybosiowa” (mówiąc najogólniej), z drugiej – neoskamandrycka, jeśli można użyć takie określenia.

Wierszy wczesnych jest w tym wyborze mniej niż późniejszych – choć niedatowane, widać to gołym okiem. Widać też, jak zdecydowanie Orlewski rozwijał się, głównie wystraszając w sobie skojarzenia, metafory, obrazy coraz bardziej wyrafinowane i oryginalne. Na przykład znalazłem wczesny erotyk pt. *Tobie wiersz*, w którym już wyraźnie zadźwięczała

nutą językowego poszukiwania: *Tobie wiersz z zieleni morza // jak mnie głosu twego śniegi / kiedy bąki twoich oczu / zapalają lont o świcie // Tobie wiersz z posoki słońca // jak mnie upał twoich piersi / kiedy chrabąszcz z liści spada / by na twoich włosach zagrać // Tobie wiersz z wystrzału ptakiem. Piękny wiersz!*

Ogólnie rzecz ujmując, wiersze te bardziej dokumentują introwertyczną niż ekstrawertyczną drogę poety. To był – moim zdaniem – korzystny symptom czasu. Mieliliśmy już wtedy dosyć „bagnetów na broń” i wszelkiej zbiorowej „służby literackiej”. Toteż liryka polska po 1957 roku poszła właśnie tą drogą – dzisiaj już wiemy, że lepszej nie było. Orlewski jest klasycznym przedstawicielem „liryki osobistej”, intymnej, subiektywnej, metaforyzującej sprawy uniwersalne, a nie „konkretne”. I te jego wiersze, a jest ich tu większość zdecydowana, najbardziej wytrzymują próbę czasu.

Czy jednak się starzeją? Trudne pytanie, bowiem jeśli zestawić tę poezję z tą, jak rodzi się dzisiaj, to kanon językowy jest obecnie przez młodych dość radykalnie przetwarzany na inny rodzaj dykcji poetyckiej. Moim jednak zdaniem jedno nie ma nic do drugiego. Powinniśmy czytać wiersze polskie diachronicznie, tzn. z uwzględnieniem czasu, w jakim się rodziły. W takiej lekturze najmocniejszą stroną Rafała Orlewskiego jest wspomniany „ton osobisty”, to szukanie echa swoich emocji, przeżyć i podniet. Pod tym względem był poetą czułym, umiejącym nazywać te wszystkie niuanse, które w ogóle jeśli nie wierszu, to w każdym innym języku wyrazić trudno.

Znalazłem tu także wiele, bardzo wiele tego, co można by nazwać „filozofią”. Ona u Orlewskiego odnosi się wobec różnych spraw. Dla przykładu wiersz pt. *Posąg: Zawarty w głazie / z ręk powstałem // Rwały mnie z ziemi / kilof w kilof // Twórca tchnął / we mnie / twarz zastygła // Lecz ludzki w kształcie / urągam twórcy / – z głazu wyrwany / więzień człowieka*. Tu mamy już do czynienia nie tyle z ekspresją emocjonalną, co intelektualną, ocierającą się o metafizyczne klimaty. To jeden z najlepszych wierszy w tym zbiorze. W ogóle im dalej brniemy, tym częściej natykamy się na wątki związane z przemijaniem i tropy transcendentalne. Smutna dokumentacja losu, przeżywania świata i swego w nim bytowania, ale poezja – jak wiemy – nie tylko lubi się tym karmić, lecz właśnie na tych orbitach osiąga swoje najistotniejsze kosmosy.

Dobrze więc się stało, że Rafał Orlewski wydał ten wybór. To, po pierwsze, potrzebna dokumentacja, po drugie pewna summa, po trzecie – świadectwo choćby mojego krytycznego żywota, który biegnie już od kilku dziesięcioleci i nie zaczął się w chwili ostatnich debiutów, choćby najcudowniejszych.

Rafał Orlewski

Do Adepta

Słowo, któremu dajesz istnienie, jest jak niemowlę: niby bezbronne, ciekawe ścieżek sobie nieznanym,

ale też bywa przymilne, giętkie, dotkliwie krnąbrne – gdy nim obciążasz powóz Pegaza.

Skoro zapragniesz zonglować słowem, niech twoje serce, myśli, marzenia wtaczają kamień nie-Szyfowy na stok, lecz szlakiem pełnym wybojów.

Inaczej – cudzy płaszcz cię okryje, galop Pegaza utonie w echu, skąd rzenie słychać już tylko smutne.

* * *

Mój wiersz jest nieubrany
słowa się kurczą z chłodu

Mój wiersz nasiąka bielą
jak świeżo obeschle
ramiona Wenus ścięte
nim obejmować mogły

Mój wiersz zostanie nagi
jak człowiek wśród zwierząt

Zderzenia

Między chlebem a solą
jest umkniecie głodu.
Między niebem a ziemią
człowiek – nazbyt wiele.
Między myślą a słowem
przeźrzeń przeciężona.



Rafał Orlewski, „Okrucy snu”. Piotrków Trybunalski 2012, s. 134.

